Dodatek DZIENNIKA LWOWSKIEGO.

Nr. 171. Niedziela dnia 26. Lipca 1868. — Anny Matki N. M. P. (rzym.) — Akyły apost. (grec.) **Rok II.**

Przedpłata w miejscu wynosi: rocznie 12 złr; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.

„TYGODNIK LWOWSKI“ (ilustrowany) rocznie 8 złr.; półrocznie 4 złr.; ćwierćrocznie 2 złr.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.

Ekspedycya i ajencya inserat obok redakcyi w domu p. Majewskiego pod l. 31.

Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent. (oprócz opłaty stęplowej 30 ct. w. a.)

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty

Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Dodatek po każdej niedzieli lub święcie o godzinie 11tej przed południem.

Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Lwów dnia 25. lipca.

Rozstrój w naszem społeczeństwie dochodzi do ostatecznych krańców.... rozbicie jest tego rodzaju, jakbyśmy właśnie byli w dzień po najokropniejszych klęskach, choć od czasu ukończenia ostatniego powstania minęło już cztery lat. Nigdzie nie widać żadnego ukonstytuowania się silniejszych stronnictw, nigdzie stale określonego programu, do którego przeprowadzenia zobowiązałby się kraj lub stronnictwa.

Skutkiem tego rozstroju powszechnego i braku programu, jest owa chwiejność naszych reprezentantów legalnych, którzy niemając ściśle wytkniętego planu poddali się prądowi utylitarnej polityki, i stali się w rękach zręczniejszych polityków li narzędziem, wyzyskanem w celach obcych.

Drugą wadą, którą widzimy w naszych politykach, jest niezdecydowanie się ich na pewny kierunek, lecz opieranie się na przeróżnych elementach, która to chwiejność nie dozwala im stanąć w szeregu pewnego stronnictwa. Jeszcze bardziej grzeszą oni zbyt wygórowanem przecenieniem swej osobistości, która im idzie przedewszystkiem.

Ztąd pochodzi brak karności i solidarności, w skutek czego każdy zawiązek staje się bezsilnym. Charakter Polaków i tak zbytnie polega na indywidualności a hamuleem tej wyuzdanej i na własną rękę prowadzonej polityki, mogło by być jedynie silnie zorganizowane stronnictwo, do którego jednak tak trudno nam dojść.

Nie tylko, że pojęcia nasze różnią się niezmiernie, lecz co gorsza, osobistości nie dozwalają harmonijnego współdziałania. Stan ten jest tem smutniejszy, o ile przeciwne nam stronnictwo, t. j. konserwatywne i złączone na teraz z niem rządowe, stoją w ściśniętych szeregach pod jednem hasłem i słuchają karnie jednego dowódcy.

W naszym obozie przeciwnie nieład największy, bo nawet na zewnątrz wykazuje on całą naszą niejedność a z tąd bezwładność.

Zawiść osobista doprowadziła w ostatnich czasach Rzeczypospolitej do zdrady, do zaprzedania się obcym; dziś w drobniejszych stosunkach ta sama zawiść prowadzi do rozbicia stronnictwa, do dezercyi, do przerzucania się na różne bezdroża. Przestrzegamy zatem tych, którym na sercu nie ogół, lecz osobisty interes, aby porzucili waśnie i niezgody, bo szkodzą nietylko sprawie narodowej, lecz i dają wszelką broń w ręce naszych przeciwników.

Jedność tylko może nam nadać siłę, a tu tymczasem na pociechę nieprzyjaciół, objawiamy naszą niezgodę.

Korespondencye.

Wiedeń 23. lipca 1868.

⨯ Dzienniki czeskie domagają się stanu oblężenia w Czechach, dzienniki niemieckie żądają toż samo, i nalegają na rząd, aby represyę uwięzieniem przywódzców czeskich rozpoczął. O ile żądania pierwsze mają przynajmniej o tyle podstawę, iż wiadomo, że stan oblężenia nic nie dowodzi, i ostatecznie rząd osłabia, o tyle krzyki dziennikarstwa niemieckiego są głupie i pozbawione najmniejszej logiki. Są one najgorszymi sprzymierzeńcami obecnego rządu, który stałby się w kilka tygodni niemożebnym, gdyby i połowę z tych rad wysłuchał. Umiarkowanie jest tu pierwszym warunkiem osiągnięcia jakiegokolwiek rezultatu. Toż samo umiarkowanie możemy zalecać i Czechom, iżby w swej zaciekłości nie liczyli na moskiewską niemożebną pomoc, gdyż Rossya Austryi wojny za nich nie wyda; niech korzystają z pierwszej zdarzonej sposobności, aby zbliżyć się do Polaków i Węgrów, przez co jedynie mogą trwale zabezpieczyć prawa swej narodowości. O ile cenimy wysoko ich wytrwałość i przekonania, o tyle zganić musimy taktykę działania, opierającą się na sympatyach moskiewskich i na nienawiści do Węgrów. Pierwsze stawiają nieprzebytą zaporę do ścisłego porozumienia z Polakami, druga jest bezsensem dla tego, iż w niczem stanowiska Węgrów nie osłabi, a rzuca na Czechów dziwne światło, iż potępiają to u drugich, czego sami dla siebie pragną.

Wieści, jakie się od pewnego czasu pojawiają o miemanem przyłączeniu Galicyi do Węgier, oraz źródło z jakiego pochodzą, zdają się świadczyć, iż głównie tu idzie o skrzyżowanie zbliżenia naturalnego Galicyi do Czechów, które zrobiło w ostatnim czasie znaczne postępy. Na samprzód pewne kółko polskie zdyskredytowane najzupełniej swą dotychczasową polityką, pragnęłoby, szerząc wieści o owych układach Galicyi z Węgrami, ocalić swe położenie; następnie takie wieści są i dla niemieckiego stronnictwa nader pożądane, gdyż odosobniają opozycyę czeską, która tylko w połączeniu z galicyjską nabiera rzeczywiście silnej podstawy. Przyłączenie Galicyi do Węgier z stanowiskiem całkiem autonomicznem, jest rzeczą nader pożądaną, którą z całych sił popierać należy; lecz niechże to przyłączenie stanie się faktem, i nie będzie manewrem politycznym, który ma nieukontentowanie kraju uśpić, i wszelką opozycyę odosobnić i ubezwładnić. „Divide et impera“, stare to i zdyskredytowane polityczne prawidło, lecz na krótki czas zawsze skutkuje, i używać je musi każde stronnictwo, aby przeciwników osłabić. Oczywiście, iż obecny rząd będzie w konieczności zrobić pewne autonomiczne ustępstwa, czy to Czechom czy Galicyi, jeżeli nie unosząc się i postępując na legalnej drodze, pójdą razem do jednego celu; lecz jeżeli myśląc tylko o sobie, będą zużywać siły w ciągle kameleonowo zmieniających się planach, czyli raczej bez żadnego planu, wtedy wszelka opozycya jest dzieciństwem, i takiej żaden rząd na świecie nie uwzględni. Główną wadą Polaków, iż łapią ryby przed niewodem: gdy tylko jaka nowa droga się otwiera, już ogół mniema, że cel osiągnięty, a zamiast iść po niej, kładzie się spać, i budzi zdziwiony, iż spadł tymczasem o kilka sążni niżej. Ztąd to obawa aby Galicya oddając się nazbyt gorączkowo owym nadziejom przyłączenia do Węgier, nie przebudziła się pięknego poranku z pustkami w kieszeni. Dziś tak jak i wczoraj pozostaje najlepszą polityką, pracować nad zbliżeniem do Węgier, nie zapominając przy tem o Czechach, i dając im wszelkie możebne poparcie, — nie durząc się tymczasem żadną na wiatr rzuconą obietnicą. Mamy najzupełniejsze prawo nie dowierzać nikomu, — a jeżeli nam ktoś jeszcze powie: otrzymacie to lub owo, byleście się tak a nie inaczej zachowali, — to prosimy najprzód o ową obietnicę; niech zostanie urzeczywistnioną, a następnie zobaczemy jak się mamy zachowywać dalej. Wszelka inna polityka jest tylko najnikczemniejszym tchórzostwem i świadectwem moralnego upadku.

Przyłączenie Galicyi do Przedlitawii jest czemś tak nienaturalnem, iż ostać się żadną miarą nie może na długo. Albo najzupełniejsza autonomia, albo połączenie z Za-Litawią: innego wyjścia nie ma, i wie o tem nawet każdy nieuprzedzony Niemiec; a że Galicya dotąd autonomii nie otrzymała zawdzięcza tylko swej fatalnej polityce dotychczasowej. „Non bis in idem“; czas nareszcie opatrzyć się, dać pokój przedwczesnym przechwałkom i zbytniej ufności do ludzi, którzy się sami okłamują, i zupełnie niezdolni do politycznego przewodnictwa.

Spotkać się można nieraz z objawionem zdaniem, iż położenie Sejmu będzie nader trudne w obec przedstawionych mu nowych praw. Trudności tej nie ma wcale, jeżli Sejm stanie na właściwem stanowisku. Nie ma żadnej słusznej potrzeby oponować przeciwko tym prawom, lecz pora niewłaściwa jeszcze, aby takowe pryjmowała Galicya. Nie może ona ani przyjmować ani odrzucać postanowionych w Radzie państwa praw, pokąd nie wie jeszcze, jakie stanowisko zajmuje do państwa: wysłała bowiem delegacyę w tym celu do Rady państwa, aby to stanowisko uregulować, aby otrzymać odrębne kanclerstwo, autonomię administracyjną, nie zaś nato, aby takowa układała nowe kodeksa. Pokąd nie dowie się, czem jest rzeczywiście; czy odrębnym krajem koronnym, czy też tylko prowincyą jak Salzburg lub górna Austrya, nie może nic orzekać o nowych prawach, — i składa je z całym przynależnym respectem „ad acta.“

„Clara pacta faciunt claros amicos“: Dość już dwuznaczników i złudzeń: niechaj rząd centralny orzeknie, iż Galicya nie ma żadnej autonomii, i równa się innym prowincyom — Cislitawii; będzie to z prawdziwą korzyścią dla stron obu. Nie będzie już mowy o owej niby autonomii i spadną nareszcie łuski z oczu nawet owym bezwzględnym zwolennikom każdego systematu jakikolwiek by on nie był — zwolennikom, którym dla tego tylko opatrzność dała oczy, aby rzucali spojrzenia po za siebie. Niezmiernie wiele zależy na wyświeceniu jasnem położenia; tym tylko sposobem utoruje się droga, czy to do prawdziwej autonomii, czy to Pesztu. Wtedy również niemożebne będą takie głosy, jak owego korespondenta lwowskiego do „Dz. Poz“ twierdzącego, iż opozycya jest tak dla kraju jak dla rządu

---

Góral.

POWIEŚĆ SPOŁECZNA

napisał

Adolf Nałęcz.

(Ciąg dalszy).

Kto nie uczuwa krzywdy mu wyrządzonej i z pokorą uchyla głowę przed wrogiem swoim, jest już umarłym. Kto poświęcającej się przyjaźni odpłaca obojętnością, jest chodzącym trupem. Kto na widok wspaniałej przyrody nie poczuje obecności Boga i Jego wszechmocy, jest martwem cielskiem, niby głaz nieożywiony i kamienny; serce takie już zwiędniałe... ten barometr wrażeń stracił swoją czułość i tkliwość. Ludzie, u których ustało żywsze bicie serca, a chodzą po świecie pyszniąc się pozbyciem z siebie tak zwanych przesądów głupich i niedorzecznej poezyi, są to głupcy, chcący się uważać za mędrców.

Jontek miał tkliwe, świeże serce, przejmujące się łatwo i oddające żywo wrażenia i wszelkie stopnie uczuć, dostępne młodym, niezepsutym duszom. Otoczenie leśnych okolic, tajemnicze i wspaniałe, ta cisza usypiającej natury, poruszyła w nim uczucia wznioślejsze i wyższe; myśli jego wzniosły się ku Bogu, odtrącając w tej chwili wszystko co ziemskie i poziome.

Oddawszy ten hołd Bogu pod wpływem wrażeń i usposobienia naturalnego, ruszył rzeźko dalej pokrzepiony modlitwą i stanął niespodzianie obok Bartka węglarza, który robił właśnie przygotowania do swojej pracy, i pozdrawiał go podług zwyczaju:

— Szczęść Boże, Bartłomieju!

— Bóg zapłać, dziękuję! nawet nie słyszałem was, panie Jontku, jakeście nadeszli, widać że się starzeję!

— Byliście Bartku zajęci pracą, i ztąd ta nieuwaga.

— I to być może, zawsze jest to źle w lesie nieuważać.

— Teraz już niema rozbójników w tych lasach, nie ma obawy.

— Nie ma rozbójników, mówicie? a wczorajszy wypadek w lesie, cóż to było jeżeli nie rozbój?

— Macie na myśli pewnie przygodę z panną Wandą.

— Tak jest, nie inaczej! jak dopadnę tego Kuby i tego drugiego to...

— Uspokójcie się, Bartku, to było coś innego ale nie zamiar rozboju.

— Nie zamiar rozboju? to rzecz dziwna! cóżby to innego było? Mnie się zdaje, że ci hultaje dybali na pierścionki i kólczyki panny Wandy.

Jontek, który niechciał wyjawić całej prawdy, jakiej dowiedział się z listów w znalezionym pugilaresie, odpowiedział Bartkowi.

— I to być może, niechcę wam zaprzeczać, ale mnie się zdawało...

— Zdawało... hem! wy, panie Jontek, taki uczony człowiek i myślicie, że wszyscy ludzie tak jak wy uczciwi! Ja wam powtarzam, że ten Kuba, to łotr... którego koniecznie z naszych stron wykurzyć trzeba, gdyż wstyd przynosi dla naszej gromady. Będą mówić, że w Dębowej zagnieździli się opryszki. Pogadam ja z ludźmi naszemi.

— No, cóż tam mówili we dworze?

— Co mówili? cieszyli się, chwalili was, panie Jontek, panna Wanda, aż mało nie płakała z żalu, że was nie widziała, gdy opuszczała moją chatę.

— Płakała, mówicie? pewnie z radości, że ocalała tak szczęśliwie.

— To młode i płoche! O niebezpieczeństwie zapomniała skoro przeszło; ale była smutna, że wam, panie Jontek, podziękować nie mogła.

— Niebyłoby za co, ot, przypadek i koniec.

— Niebyłoby za co! ciekawym bardzo, czyby łatwo drugi taki się znalazł, coby rzucił się bez namysłu na trzech drabów jak Kuba... a wam wiadomo, że Kuba zawsze ma nóż za pasem i skory do złego.

— Nie odważyłby się mierzyć zemną!

— Tak gadajcie, panie Jontek, to was rozumiem. Ale na innego byłby się rzucił, więc szczęście, że wy tam byli. Żeby nie wy, panie Jontek, kto wie coby się z panną Wandą stało, szkodaby było dziewczyny, dobra to panienka.

— A we dworze co tam mówili?

— We dworze był rwetes ogromny. Borowski stary i matka Wandy płakali z radości jak dzieci; cała służba się zbiegła i całowali ręce panienki. Baby, dziewki i dzieci pozbiegali się ze wsi, każdy chciał zobaczyć Wandę, gdyż wam wiadomo, że ją kochają wszyscy. Bo dobra to dziewczyna i wcale nie harda...

— Tem bardziej mnie miło, że stałem się przypadkiem jej obrońcą.

— Potem ciągle tylko mówiono o was, panie Jontku.

— O mnie?

— To Jontek z Bereźnicy! krzyknęli jak wrony, Jontek góral! ten Jontek chwacki! Jontek ten a ten! Borowski koniecznie chciał po was posyłać, aby wam wynagrodzić; ale jak to usłyszała panna Wanda, zarumieniła się po uszy i powiedziała:

„Wujciu, nie można! Jontek nie taki, obraziłby się, nie wypada! Borowski mnie wziął na spowiedź, a ja mu także

niepotrzebną. Zdaje się szanownemu korespondentowi zapewne, iż jest konserwatystą, tymczasem dziwne wydaje świadectwo, jak pewna frakcya pojmuje w Galicyi konstytucyjne rządy.

Natomiast usilnie możemy radzić Czechom, aby zaniechali systematycznej niechęci do Węgrów, i starali się do nich zbliżyć. Przez ugodę tak słuszną i korzystną dla stron obu zawartą z Kroacyą, usunęli Węgrzy wszelką podstawę narodowej opozycyi słowiańskiej. Wszelkie agitacye ludowe, na które Czechy zdają się tamże liczyć, ograniczone by były po prostu do agitacyi chłopskiej. Nie chcemy bynajmniej ujonować znaczenia i wpływu ludności wiejskiej, lecz wiemy dokładnie, czem są takie agitacye; nikt tam politycznych celów niedopatrzy, zato tem więcej zachcianek socyalnych, które kilku samolubów wyzyskuje w własnym interesie. Można takiemi środkami burzyć i rozkładać, lecz nic trwałego nie można zbudować. Tak lud wiejski, jak i inne robocze klasy mogą się podnieść tylko oświatą, pracą i umoralnieniem; lecz nie przez podżeganie złych namiętności.

Życząc sobie rzeczywiście szczerego przymierza z Czechami, radzimy im z całą życzliwością, aby trzeźwo osądzili położenie, aby wyleczyli się z zawrotu głowy, i nie przeceniali własnych sił. Tylko przymierze z Polakami i Węgrami może ich ocalić od zagłady, inaczej w obec całego nacisku germańskiego żywiołu, są skazani na na wytępienie. Niech raz przecież przyjdą do przekonania, iż liczyć się należy z okolicznościami, i że wszystkie ludy monarchii mogą podać sobie rękę do zgody tylko w — Peszcie.

Wiedeń 23. lipca.

Dzień jeszcze tylko, a rozpocznie się uroczystość strzelecka wielkim spacerem po ulicach miasta, który odbędzie tłum pieszych i konnych strzelców, poprzedzonych strzelcami w staro-niemieckim stroju. Do konnych strzelców zgłosiło się najwięcej ochotników, tak, iż musiał komitet zarekwirować znaczną część dorożkarskich koni. Kostyum jednostajny niezbędny: białe spodnie, wysokie buty; wierzchnie ubranie odpowiednie mniej więcej każdy posiada. Dość bowiem przewrócić surdut podszewką na wierzch, aby staro-niemiecki kostyum był wiernie oddany. Zadziwia, iż komitet zapomniał o uorganizowaniu pośród tylu rozmaitych strzelców osobnego oddziału damskiego, tym więcej, iż wiadomo że damy wiedeńskie nie obawiają się bynajmniej strzałów, i że były patryotycznie przygotowane na taką ewantualność. Ciekawą rzeczą, jakie miejsce zajmą przedstawiciele Bukowiny w owym pochodzie, czy na czele, czy też nie daleko ogona, czy też wreszcie aby, pochodzenie swe uwydatnić, skoczą od razu do Prateru w buczynę. Dość, iż miasto przystrojone w las masztów z trójkolorowemi chorągwiami, oczekuje gości: wszystkie próby doskonale się powiodły, nawet próba pierwszej bójki pomiędzy kilkunastu kupczykami bawiącymi się do późnej nocy w sali strzeleckiej a służbą chcącą gaz gasić. Dwóch kupczyków zbitych na kwaśne jabłko poszło do łóżka, a służba do kozy.

Jedna rzecz nie udała się dotąd, a tą jest posąg Germanii, która zamiast przedstawiać owego olbrzyma, zkarłowaciała do rozmiarów bryły złota, jaka się ma znajdować w zapasach skarbu państwa.

Nie jedna rzecz dałaby się pochwalić w urządzeniu budowli strzeleckich; lecz ponieważ pochwały są w czasie bieżącym nader niebezpieczną rzeczą, która mogłaby narazić dziennik na pewne pod rządem konstytucyjnym zdarzające się dość często wypadki, przeto nie pozostaje nic innego, jak trzymać się zasady „Neue Freie Presse“ i wszystkiemu przyganiać. Jest to w ogóle systematem dzisiejszego dziennikarstwa, które w bezprzykładnym teraźniejszym braku wszelkich nowin, zapełnia swe łamy szarpaniem się wzajemnem, tak iż jest obawa, jeżeli stan obecny dłużej potrwa, lub nie ukaże się niebawem jaki wąż morski, aby niezadługo z dzienników, jak z owych lwów, nie pozostały w krótce same ogony.

Brak nawet szkandalicznych procesów: gdyż czemże jest w porównaniu Choryńskich, Radkayów, ów proces milionowego pana Engla, który ks. Montenuowo na kilka kroć oszukał. Wprawdzie p. Engel, antreprener budowli, na tem zrobił znaczny majątek, iż wsadzał w ściany domu, któren dla księcia stawiał, piasek zamiast cegły, tak iż dom po latach dziesięciu grozi upadkiem; wprawdzie podawał wyższe rachunki; wprawdzie kradł on, kradł budowniczy, kradli majstrzy, kradł kto tylko mógł; lecz to zwykła dzisiaj praktyka przy robieniu interesów, i nikt się temu nie dziwi. Pan Engel pójdzie zapewne do kozy i na tem koniec. Ale czemu każdy słusznie się dziwi, to temu iż człowiek tak majętny jak p. Engel, znający słabość księcia Montenuwo, która ma ten symptonat, iż wciąż potrzebuje być leczoną bankocetlami, nie udał się w prost do księcia z jakimi 30.000 złr. przed rozpoczęciem procesu; 30.000 złr. poszłoby było do książęcej kieszeni, a skarga w ogień. Daleko więcej zajęcia budzi tu sposób, w jaki rada miejska upiększa miasto, a mianowicie, jak uregulowała jedną z głównych przedmieściowych ulic, zasypując wszystkie wyższe domy ziemią do drugiego piątra, niższe zaś do dymników na dachu. Sprawia to niezmiernie malowniczy widok: do domów wchodzi się kominem, a dólne piątra używają tak pożądanego podczas upałów piwnicznego chłodu. Uradowana rada miejska swem dziełem, spoczęła na laurach, gdyż spokoju nie przerwą jej nawet krzyki żywcem pogrzebanych właścicieli i lokatorów. Rada miała widocznie Pompei i Herculanum na myśli, aby zostawić przyszłemu archeologowi zabytek, dający obszerne pole do popisywania się z erudycyą, i dowodzenia jasno jak na dłoni, iż jego kolega i przyjaciel x. jest osłem, co jak wiadomo, jest celem wszelkich archeologicznych rozpraw.

Pomiędzy dwiema kulminacyjnemi epokami roku: posiedzeniami Rady państwa, a uroczystością strzelecką, miasto opróżniło się całkiem, i wyniosło się na wieś; nie na ową wieś jak u nas, gdzie się oddycha świeżem powietrzem i widzi przed sobą zielone drzewa i obszerne pola, lecz na wieś niemiecką, złożoną z jednej ciasnej uliczki jednopiątrowych domków, urozmaiconej kupami nawozu i taczającej się w niem nierogacizny. Takimi są owe wszystkie Döblingi, Mödlingi, Waeringi, itd. gdzie $^3/_4$ mniej zamożnych rodzin Wiednia przepędza lato i używa przyjemności wiejskiego powietrza przy 30 stopniach gorąca w cieniu. Nie każdego stać na to, aby posiadał własną willę, więc nie pozostaje, jak przenieść się z jednego miasta do drugiego, czyli raczej z szerokiej ulicy do wązkiej i brudnej. Tu przepędza Wiedeńczyk urocze chwile, studyując botanikę w przedmieściowych ogródkach przy piwie, uprawia ogród owocowy, w którym śliwy rodzą gąsienice, trzyma w klatkach znaczną ilość kosów, drozdów i szpaków, które po skończonym letnim saisonie, ukazują się zwykle po raz ostatni jako „Gross-Vögel“ na półmisku, robi doświadczenia zoologiczne karmiąc pudla sałatą, a kanarka śledziem, i tak mu czas mile i szybko schodzi, iż ani się spostrzeże, gdy go jesień nazad do zwykłych zatrudnień powoła. Następnie przez całą zimę ma o czem opowiadać przy kuflu o doznanych wrażeniach podczas ubiegłego lata. Czuje się dumniejszym z odbytej podróży, aniżeli będą prawdopodobnie owi aroganci, wybierający się na odkrycie nowej drogi do Chin i Japonii, w wyprawie, którą rząd zapewne w tym celu wysyła, aby wynalazła z tamtąd najdogodniejszy punkt, do poprowadzenia nareszcie drogi żelaznej z Galicyi do Węgier.

Petersburg 18. lipca.

W jednym z poprzednich listów wzmiankowałem o wojażach carewiczów po Rosyi; — z różnych kończyn dochodzą sprawozdania o podejmowaniu wielkich książąt to przez miejscową ludność, to przez władze rządowe, to cywilne i wojskowe. Anibym was nie zajął, ani zabawić nie potrafił, gdybym chciał powtarzać najrozliczniejsze wersye, krążące w sferach dworskich o podróży wielkich książąt — pozwolę sobie jednakże z prywatnych źródeł przytoczyć wam kilka epizodów z podróży w. ks. Aleksieja Aleksandrowicza.

Kniaź Aleksiej, płynąc statkiem parowym wzdłuż Wołgi, przybył do Rybińska, i tam zaproszony przez kupca Pieresławcowa na wieczerzę, bawił się do późnej nocy; nazajutrz parochodem udał się dla zwiedzenia fabryk Żurawlewa, gdzie spożywszy obiad — po kilkunastu toastach dobrze już podchmielony, wyszedł na balkon z kieliszkiem szampana i wypił zdrowie zgromadzonych robotników. Po tak sutym obiedzie powrócił do Rybińska i po powrocie najspieszniej mu było zwiedzić żeńskie gimnazyum, gdzie, jak urządowe sprawozdania twierdzą, był przez uczennice z uniesieniem przyjęty. Na drugi dzień odwiedził znów szkołę córek duchownych i inne dobroczynne zakłady i pojechał do Jarosławia. Z Jarosławia udał się do Kostromy, lecz o 8ej godzinie wieczór Jego Wysokość raczył rozkazać zatrzymać się parochodowi u brzegu Wołgi — zapragnął bowiem zwiedzić nikołobabajewski żeński klasztor, położony na samym brzegu tej rzeki. Przez całą noc parochód stał na kotwicy; nazajutrz o godzinie 9ej rano ruszył dalej.

Takich epizodów z podróży carów i carewiczów po Rosyi można naliczyć najwięcej, a dobroczynne skutki, jakie się objawiają po takich odwiedzinach, przemawiają za tem, że pensyonaty żeńskie pod bezpośrednim kierunkiem rządu wychowują młode pokolenie niewiast na wierniejsze i powolniejsze poddanki Ich cesarskich i cesarzowiczowskich Mości, jak to bywało ongi w Królestwie, na Litwie i Zabranych krajach. Młódź niewieścia, wychowana tam w klasztorach katolickich albo w zakładach reputowanych prywatnych, była pozbawiona ojcowskiej troskliwości członków carskiej rodziny. Nieuszczęśliwiał ich nigdy odwiedziniami, ani car, ani żaden z wielkich książąt. Za panowania niewygasłej pamięci cara Mikołaja, w całej Polsce był jeden instytut żeński, instytut aleksandryjski w Puławach: położony wśród romantycznej ustroni nad brzegami Wisły, cieszył się on nieraz odwiedzinami moskiewskich książąt krwi. Pani Groten, odstawna faworytka cara Mikołaja, była przełożoną tego zakładu. Dziś w Zabranych krajach i w Królestwie, po upadku ostatniego powstania, rząd zwrócił baczną uwagę na wychowanie niewiast, a zniosłszy klasztory żeńskie i uniemożliwiwszy egzystencyę, zakładów prywatnych, założył za to dosyć gimnazyów i progimnazyów, z których ma nadzieję dochować się kiedyś takiej pociechy, jaką miał z puławskiego instytutu.

Tyle o sprawach wewnętrznych Moskwy. Ze spraw zagranicznych mam to do doniesienia, że nasze ministeryum spraw zagranicznych, z jednej strony nieustając w zapewnieniach gabinetów europejskich o swej miłości pokoju, z drugiej strony zamawia w znakomitej fabryce p. Kruppa za 18 milionów rs. karabinów odtylcowych, które, mogę was zapewnić, że nie są przeznaczone na emira bucharskiego, W kołach wyższych wojennych przebąkują o postawieniu korpusów konsystujących w południowo-zachodniej Rosyi na stopę wojenną; sołdaci opowiadają sobie, że Węgrzy i Turki buntują się przeciw carowi, a pomiędzy ludem krąży znów stara legenda o zdobyciu Carogrodu przez Aleksandra. Sztucznie rozprzestrzeniane podobne wieści, — opowiadania i legendy, nie są bez znaczenia; nikt jednak z rozsądniejszych nie trwoży się tem u nas. Rada by dusza do raju ale jej „grosze“ nie pozwalają. Otóż wycieńczenie finansowe i brak tych groszy nie wpuści i cara Aleksandra do raju Mahometa, a legenda o Carogrodzie zostanie tylko legendą,

Rząd moskiewski nie tai swojego niezadowolnienia z powodu ugody pomiędzy Węgrami i Chorwatami. „Inwalid“ we wstępnym artykule usiłuje dowieść, że ugoda ta nie będzie trwałą, bowiem wedle relacyi „Inwalida“ dzisiejsza reprezentacya Chorwacka, składa się z Madiaronów wstrętnych narodowi, którzy li tylko środkami represyjnemi, używanemi przez rząd peszteński zostali przeforsowani przy wyborach do Sejmu, pociesza się zatem organ moskiewskiego rządu, że w niedalekiej przyszłości stara nienawiść Chorwatów do Madiarów wybuchnie z nową siłą i nowe zawikłania sprowadzi.

Ile razy biorę za pióro, aby Wam napisać coś o Rosyi zawsze mnie bierze ochota zrobienia jakiejś małej ilustracyjki życia lub wyobrażeń moskali. Mniemam, że opowiedziane poszczególne fakta z życia czyjegoś, malują częstokroć lepiej człowieka i jego wartość moralne jakby najwięcej drobiazgowa charakterystyka. Otoż i tą razą rzucam wam fakt, a wy sądźcie o moralnej wartości moskali; jest to opowiadanie naocznego świadka moskala.

3go b. m. idąc z kwarantanny (działo się to w Odessie) spostrzegam ogromną massę ludu, zbitego w jednym punkcie i przypatrującego się czemuś z ciekawością. Kiedym się zdołał przecisnąć do środka, czy wiecie jaki widok oczy moje uderzył? — Oto widzę dwóch kozaków niemiłosiernie bijących nahajkami dorożkarza, którego pan W., członek towarzystwa ochrony zwierząt rozkazawszy w podobnie nieludzki sposób obić, kazał go jeszcze odstawić do policyi. — Patrząc na tego „członka towarzystwa ochrony od dręczenia zwierząt“ jak z zimną krwią pastwił się nad człowiekiem i pozwolił kozakom wlec omdlałego po bruku, pomyślałem sobie, że należałoby w Rosyi koniecznie zawiązać „towarzystwo ochrony“, ale nie zwierząt lecz „od zwierząt“ podobnych panu W., na których nam niestety nie zbywa.

---

powiedziałem, że nie może być ani mowy o wynadgrodzeniu, że wy, panie Jontek, sami bogaci i niepotrzebujecie nagrody.

— Dziękuję wam Bartku, żeście tak postąpili; także mnie cieszy, że panna Wanda była tak grzeczna.

— Wanda mnie zaś prosiła, żebym koniecznie was sprowadził do dworu, aby wam osobiście podziękować: tak nalegała, aż jej łzy w oczach stały.

— Dobra dziewczyna! zauważał zamyślony Jontek, słuchając z rozrzewnieniem opowiadania Bartka.

— Ze mnie także stary zabudko! kazała wam oddać na pamiątkę ten zwitek, i powiedziała mi, żebyście koniecznie przyjęli, bo inaczej sprawilibyście jej, panie Jontek, wielki smutek.

Jontek chwycił za podany mu pakiecik, a otworzywszy go, znalazł w nim obrączkę złotą.

— Matka wie o tem? zapytał Jontek.

— Tego już niewiem, gdyż wybiegła za mną aż za bramę, i mówiła mi, że to co posyła, to pamiątka po ojcu, i że koniecznie was prosi, abyście przyjęli.

Jontek nie odpowiedział ani słowa na ostatnią uwagę Bartka, włożył obrączkę na palec i zadumał się.

— Może was to obraziło, panie Jontek? nietrzeba to brać dziewczynie za złe, że wam jakiś tam może krzyżyk posyła.

— Przeciwnie, Bartłomieju, to mnie sprawia pociechę, że pamiętała o mnie, widać, że ma dobre serce.

— Że ma dobre serce, to ja ręcze, bo o niczem niechciała mówić jak o Jontku, odprowadzając mnie przez wieś. A kto to ten Jontek? a gdzie on mieszka? a czy on dobry człowiek? czy on przyjdzie? a do kogo on chodzi w Dębowej?

— A wy co na to, Bartku?

— Ja, ani słowa, tylko jej mówiłem, że wy macie przyjaciela tu w Dębowej, Macieja Garbnika, naszego młynarza.

— Dobrze żeście mi przypomnieli Macieja, mam do niego interes, muszę was pożegnać Bartku; jutro rano jeżeli czasu wam stanie wstąpcie na chwilę do Moszka, to ja tam będę. Słyszałem, że ma parę koni na sprzedaż, to mi poradzicie, gdyż za młodu handlowaliście końmi, więc znacie się na tem dobrze.

— Dobrze, będzie mohorycz, żebym i umyślnie miał tam chodzić to przyjdę, bo to żydzi...

— Bywajcie zdrowi! ja się spieszę, bo już noc późna.

Jontek pożegnawszy się zawołał na psa swego i puścił się ścieżką wiodącą do Dębowy.

Gdy przechodził przez miejsce, na którem odbił Wandę, pies biegający tam i sam przyniósł mu na raz coś w paszczy; był to szal damski, który pewnie należał do Wandy i podczas przygody był zgubiony.

—Dobra sposobność odwiedzin we dworze; zauważał Jontek; nie można uchodzić za prostaka, przyzwoitość koniecznie wymaga, przedstawić się Borowskiemu; szal ten przypadkiem znaleziony, będzie mi najlepszym pozorem do odbycia i pozbycia się tej formalności.

Z tem postanowieniem, ułożył sobie Jontek nazajutrz wstąpić do dworu, aby odwidzić Wandę, pewnie już uspokojoną po przygodzie doznanej.

Gdy Jontek doszedł do młyna, świeciło się jeszcze w domu Macieja Garbnika. Nasz góral zapukał do okna i dał się poznać gospodarzowi, który jeszcze nie spał, zatrudniony naprawą przyrządów młynarskich.

— Witamy, panie Jontek!

— Przyszedłem prosić o nocleg, panie Macieju!

— Dla miłych gości jak wy, panie Jontek, jest zawsze miejsce.

— Przeszedłem się dobrze po kniejach górskich, a późno wracać do domu.

— Żebyście i chcieli, to was nie puszczę; wy pewnie głodni, zaraz ja tu zrobię porządek, nie budząc nawet żony; damy sobie radę sami.

Stary Maciej, jako dawny żołnierz, sporządził na razie wieczerzę, aby ugościć Jontka, do którego czuł prawdziwą przyjaźń.

Długi czas rozmawiali obaj o przygodzie z Wandą. Jontek mając zupełne zaufanie do swego przyjaciela opowiedział treść listów, które znalazł w pugilaresie.

Mielnik w milczeniu słuchał opowiadania, kiwając od czasu do czasu głową, zainteresowany widocznie tą sprawą.

— Niema nawet wątpliwości, że nikt inny jak Modniarski!... zauważył stary mielnik.

— Przecież niema dowodów; może kto inny miał w posiadaniu ten pugilares. Gdyby to był Modniarski, widzianoby go w okolicy?

— Ja mam moje powody i utrzymuję, że to nikt inny tylko siostrzeniec Borowskiego.

— Ciekawym tych powodów.

— Najprzód pugilares.

— Nie jest jeszcze dowodem.

— A ślepy Onufry? ha!

— Cóż ma Onufry za styczność z tem zdarzeniem?

— Co za styczność? dziwne pytanie! ja stary zabudko, nie mówiłem wam, Jontku, że widziałem dziś Onufrego, znacie tego żebraka co się włóczy tu po wsi i całych okolicach, oto on był świadkiem całego zdarzenia!

— Kiedy ślepy, nie mógł zatem nic widzieć.

(C. d. n.)

Wiadomości polityczne.

Austrya i Węgry. Jak „Frdbltt“ donosi, zamierza wiceprezydent Izby poselskiej, p. Hopfen, złożyć swój mandat jako poseł do morawskiego Sejmu krajowego, a tem samem i jako deputowany do Rady państwa. Przyczyną złożenia mandatu ma być zbytnie przeciążenie sprawami, jakie wchodzą w zakres powołania p. Hopfena.

Dziennik paryzki: „Univers“ nazywa p. Beusta rewolucyonistą — a to z przyczyny, iż p. kanclerz zaprzeczył papieżowi prawa mięszania się w sprawy państwowe. W przyczynę, dlaczego pomienionemu dziennikowi podobało się tak nazwać p. kanclerza Beusta, wcale nie myślimy wejść bliżej,— ale co do wyrazu „rewolucyonista“, to na każdy wypadek — nawet i w orzeczonym razie — zdaje się on nam zupełnie niestosownym, gdyż, jak wiadomo, pan kanclerz nadto jest pokojowego ducha i jeżeli tylko czegokolwiek lęka się w świecie, to z pewnością najbardziej straszydła rewolucyi, chociażby nawet w skromnej tylko postaci — opozycyi dziennikarskiej.

Że pan minister finansów dr. Brestel, po odbytych w Radzie państwa i komisyach budżetowych obu Izb potach finansowych, udaje się obecnie na świeże powietrze—to już nam dawno wiadomem; o tem jednak nie wiedzieliśmy dotąd niestety, co obecnie donosić sobie każe „P, Lld.“ z Wiednia, iż p. Brestel udaje się na urlop z tem „radośnem przekonaniem“, iż udało mu się usunąć zupełnie deficyt w przyszłym budżecie (!). Co za szczęśliwe przekonanie! a więcej jeszcze szczęśliwi ci, co wierzą, albowiem ich będzie królestwo—cislajtańskie!—Po powrocie pana Herbsta z Marienbadu udadzą się na urlop panowie ministrowie spraw wewnętrznych i oświecenia — zapewne też z radośnem jakiem przekonaniem, którego jednak ponoś wcale podzielać nie będą narody. Funkcye pana Giskry sprawować ma tymczasowo hr. Taaffe, czynności zaś pana Hasnera pan minister sprawiedliwości.

Deputacya tryestyńskiej Rady miejskiej (wysłana, jak wiadomo, w sprawie ostatnich zajść w temże mieście), którą dnia 22. b. m. przyjmował pan Giskra, zdaje się nie bardzo zbudowaną być tem przyjęciem. Pan minister przyjął ją wprawdzie z konwencyonalną grzecznością, przytem jednakże wyrazić jej miał w dosyć doraźny sposób swoje zapatrywanie się na owe zajście, które niekoniecznie zupełnie jest zgodnem z owem przekonaniem o sprawie tej, jakie przeprowadzić miała orzeczona deputacya w Wiedniu.

W sprawie Beniczky'ego podaliśmy przedwczoraj wiadomość, iż poszukują bardzo pilnie za pewnem indywiduum, które przez swe wypowiedzenia okazało się podejrzanem o zamordowanie Beniczky'ego i zaraz potem wydaliło się pokryjomu z Pesztu. Otóż dnia 23. b. m. udało się władzom dotyczącym schwytać tę osobę w Jaszbereny, którą jest pewien major honwedów, i którego właśnie owego wieczora, kiedy zniknął Beniczky, widziano z tymże rozmawiającego. Schwytanego dostawiono już do więzienia miejskiego w Peszcie i rozpoczęto z nim przesłuchanie. Z drugiej strony dowiadujemy się, iż minister spraw wewnętrznych polecił burmistrzowi peszteńskiemu rozpisanie nagrody 500 złr., jaką ministerstwo ofiaruje temu, który pierwszy władzom dotyczącym poda co do tajemniczej tej sprawy takowe daty, za pomocą których wyjaśnićby można to zagadkowe zdarzenie. Do konkursu tego, który ogłoszonym będzie w dziennikach, przyłączonym będzie opis osoby Beniczky'ego, również i w krótkości zebrane szczegóły o rezultatach, jakie dotąd osiągnięto w tej sprawie.

Tysiącletnia uroczystość ustanowienia królestwa Węgierskiego zajmuje obecnie bardzo żywo umysły w całych Węgrzech. Jako pierwszy krok do przeprowadzenia tego dzieła zamierza peszteńska komuna miejska zawezwać na razie wszystkie władze krajowe, w celu naradzenia się nad tą sprawą, poczem ułożonym będzie ostateczny program na kongresie, złożonym z reprezentantów wszystkich municypij i komitatów. Przedewszystkiem uwiecznioną być ma pamiątka owa postawieniem na jednem z błoni (Puszta-Szer) węgierskich wspaniałego obelisku. Również urzeczywistnioną być ma wkrótce powzięta już dawniej myśl postawienia pomnika dla Palatyna Józefa, na co też otrzymano już i zezwolenie ze strony cesarza.

Polska. Komitet urządzający w Królestwie Polskiem ogłasza powtórnie, że komisya rządowa spraw wewnętrznych uważa się od 1 (13) lipca za zwiniętą.

Urzędowa terminologia moskiewska w Polsce jest bardzo ciekawą, gdyż język polski nazywa obcym; i tak ogłasza dyrektor centralnego zarządu dochodów akcyzy w Królestwie Polskiem, iż prośby do tegoż departamentu pisane w językach obcych, jak: niemieckim, polskim i innych pozostawione będą bez żadnego skutku.

W Poznaniu zabrała policya wydane nakładem Wienbrocka w Lipsku: poezye p. n.: „Z ubiegłych dni,“ które to dzieło znajdowało się jedynie w komisie u poznańskiego księgarza Leitgebera.

Z Litwy piszą do „D. P.“ Sądziliśmy, że Litwa przecież już raz zdobytą została, a tymczasem z dzienników moskiewskich przekonywamy się nareszcie, że dla jej zdobycia na rzecz Moskwy nic nie zrobiono, i że dopiero pracę tę rozpocząć należy. Doprawdy, taki okropny chaos w pojęciach, że trudno wreszcie zrozumieć, czy i Litwa i Białoruś są od wieków prowincye moskiewskie, czy też dopiero teraz mają być zmoskwicone. A dobrze byłoby, żeby przecież na jedno zdanie w tym względzie Moskale się zdecydowali. Ale mniejsza o żarty, na seryo mówiąc, dopiero teraz Moskale zaczynają przychodzić do uznania tego, co im od dawna prawimy; narodowości żywej i mającej przeszłość nie wytępicie, jedynie zniszczycie ekonomiczny stan kraju, zczego niewątpliwie i wyszkodę odnosicie. Dziś, prawda ta staje się namacalną dla wielu; dziś sami Moskale podnoszą krzyk przeciw działaczom, którzy nie tylko prowincyj naszych do Moskwy nie przyciągnęli, ale owszem postępowaniem swem rozdmuchali daleko większą nienawiść, aniżeli przedtem istniała. Nie ma ani jednego stanu, ani jednej warstwy ludności na całej Litwie, któraby nie kipiała nienawiścią przeciw Moskalom. I tak włościanie nienawidzą ich za rekruta, nienawidzą za to, że im nadali ziemię, za którą płacić każą, a nadto i tę nadaną ziemię dziś znów mierzą i odbierają. Wprzód działacze najniesprawniej zabierali grunta folwarczne i włościanom oddawali, dziś każą całą ich robotę rewidować i gdzie zbyteczna hojność miała miejsce, grunta odbierać i do folwarków przyłączać. Rozumie się, że z tego korzystać będą nowonabywcy: Moskale i Niemcy. Wreszcie, czyż mają im być wdzięczni za gwałtowne pędzenie do prawosławia i za niszczenie krzyżów katolickich, przeciw czemu dziś dopiero dzienniki moskiewskie oburzają się.

O mieszczanach niema co mówić, zawsze oni byli na wskroś Polakami. Czy miłość ich do kraju w obec postępowania Moskali, w obec zakazu mówienia swym rodowitym językiem, w obec poniewierania religii mogła się powiększyć? Na to niech odpowiedzą sami Moskale.

Żydzi, zacząwszy od rzekomej pozornej miłości dla Moskali, skończyli na nienawiści. Dziś żałują tych sromoconych i kłamstwem obrzucanych polskich czasów, w których, bądź co bądź, nikt nie nastawał ani na ich obyczaj, ani ich religię. Jeżeli żydzi nie byli przypuszczeni do wszystkich praw, to pytamy się, czy gdzieindziej było inaczej?

Otóż Moskale wiedzą o tem wszystkiem, a zamiast złorzeczyć systematowi, który takie piękne rezultaty dla Moskwy wywołał, narzekają na swych działaczy, jakby oni chcieli co innego lub robili co innego nad to, co im rząd nakazywał. Nie dziś jeszcze upamiętają się; potrzeba większych jeszcze i okropniejszych rezultatów nad zniszczenie najbogatszych prawie prowincyj i wywołanie tam od końca do końca okropnej nienawiści. Wierzymy, że na własnym swym gruncie ujrzą owoce swej dezorganizacyjnej i niszczącej wszelkie podstawy społeczne pracy. Obecnie domagają się zaprowadzenia we wszystkich kościołach odmawiania modlitw za cara i jego familię po moskiewsku. Z projektem tym nosili się już za Baranowa, a nawet wygotowany odpowiedni projekt poszedł do Pitra; lada chwila z tamtąd nadejdzie a zadość się stanie panurgowemu stadu. Czy jednak przez to Litwa się zdenacyonalizuje, jak działacze moskiewscy utrzymują?

Susza u nas okropna, w skutek czego urodzaje nie szczególne; nie wiemy, jak dalej prowadząc gospodarstwo, bo co rok w skutek rozmaitych przyczyn, rodzi się gorzej, a podatki i kontrybucye nie ustają

Naczelnik kraju powrócił już z objazdu. Wszędzie przemawiał jak do obywateli kraju moskiewskiego. Rozumie się, do podobnej mowy jesteśmy pyzyzwyczajeni, i dla tego język podobny wcale nas nie dziwi. Historya a naczelnicy kraju, to wcale dwie różne rzeczy!

Francya. Pomimo wszelkich usiłowań prezesa p. Schneidera, aby przyspieszyć bieg obrad Ciała prawodawczego, nie zdoła ono ukończyć czynności swych przed końcem bieżącego miesiąca. Dekretem cesarskim zwołane zostały Rady jeneralne, z wyjątkiem Rady departamentu Sekwany na czas pomiędzy 24. sierpnia a 7 września. Rady powiatowe mają się zebrać dnia 21. września na pięć dni.

Książe Napoleon przybił dnia 19. b. m. na Maltę i niezwłocznie w dalszą puścił się drogę.

Obiegają pogłoski o kilku zamierzonych podróżach cesarza Napoleona po powrocie z kąpiel. Słychać że około 20. sierpnia cesarz pojedzie do Hawru dla zwiedzenia wystawy marynarskiej. Podobnież ma być w przyszłym miesiącu przytomnym w Grenobli na uroczystości poświęcenia statuy Napoleona I., wystawionej na pamiątkę powrotu cesarza z Elby.

Dziennik „Pays“ ogłasza proklamacyę datowaną dn. 24. czerwca 1868. z podpisem: „Le Comité central d' action“, zachęcającą do zamordowania cesarza. Do tej to proklamacyi miała się odnosić znana mowa cesarska w Fontainebleau. „Pays“ powiada, iż proklamacyę tę otrzymała redakcya pocztą bezimiennie. Wszelako proklamacya miała jej być po prostu przysłaną do umieszczenia z ministerstwa spraw wewnętrznych. Rząd przed wyborami ucieka się do zużytej taktyki wywoływania upiora republiki czerwcowej, która atoli nie straszy już dziś nikogo. Proklamacya wyraża się gwałtownie przeciw tyranowi i kończy słowy: „Niech żyje demokratyczna i socyalna Rzeczpospolita!“ Proklamacya ta jest według wszelkiego prawdopodobieństwa fabrykatem policyi.

Serbia. W ostatnich wiadomościach podaliśmy wczoraj początek dalszego ciągu ostatecznej rozprawy procesu belgradzkiego; dziś podajemy ciąg dalszy tejże rozprawy.

Akt oskarżenia konstatuje współwinę ks. Kara-Dżiordżewicza z wykrytych listów, z wypowiedzenia zarządcy dóbr książęczych Milojsewicza, jak też i drugiego rządcy Kosty Antonowicza, który na teraz nie staje jako oskarżony) i zeznań głównego winowajcy Pawła Radawanowicza i brata księżnej Kara-Dżiordżewiczównej, Simy Nenadwicz. Według zeznań tych, umówionem było, w jakikolwiekbądź sposób strącić z tronu księcia Michała, a na miejsce jego wynieść syna księcia Aleksandra, tj. Piotra Kara-Dżiordżewicza. Na cele te miał ks. Aleksander Kara-Dżordżewicz, po części własną ręką po części przez Trifkowicza i Milojsewicza wręczyć Pawłowi Radawanowiczowi 7.000 dukatów. Z pieniędzy tych znaleziono około 5.000 dukatów schowanych u Milojsewicza, które według rozporządzenia księcia Aleksandra po dokonanym czynie oddane być miały Pawłowi Radawanowiczowi.

Paweł Radawanowicz próbował z więzienia przesłać list do Trifkowicza, w którym powiada, iż udało mu się zaprzeczyć wszelkiemu związkowi księcia Kara-Dżiordżewicza z zamordowaniem ks. Michała, ale że Milojsewicz złożył zeznanie, iż według zlecenia księcia Aleksandra doręczył mu (Radawanowiczowi) 1,800 dukatów, i że od Trifkowicza dostał 27.000 guldenów w celu, ażeby wymienić je na dukaty i po zamordowaniu księcia Michała (Radawanowiczowi) doręczyć takowe. Dalej żądał Radawanowicz w tym liście, ażeby ze ze strony księcia Kara-Dżiordżewicza posłać do jego rodziny 70.000 guldenów, w celu ażeby zatrzeć świadczące przeciw księciu dowody i w ten sposób wybawić księcia od podejrzenia współwiny.

Po południu konfrontowano Swetozara Nenadowicza, który podobnie jak Szymon Nenadowicz i Jędrzej Milojsewicz odwołał poczynione w przedwstępnym śledztwie zeznania, kolejno z Lubomirem Radawanowiczem, Maziczem i z Pawłem Radawanowiczem. Lubomir Radawanowicz świadczył za, dwaj zaś ostatni przeciw niemu.

Cała rozprawa ograniczała się po większej części na odczytaniu dawniejszych protokołów.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Gonitwa za kotem. Pewna biedna wdowa, matka pięciorga dzieci, mieszkająca przy ulicy grodeckiej — w stancyi na 3 piętrze, szczególnym wypadkiem poniosła śmierć. Kot domownik zakradłszy się do kuchenki, porwał kawał mięsa i począł go spożywać. Biedna wdowa widząc się pozbawioną jedynego pokarmu, pospieszyła za kotem aby mu zdobycz nieprawnie nabytą odebrać. Kot niemając bezpiecznego schronienia, skoczył przez okno i zatrzymał się na gzymsie. Wdowa wychyliwszy się zanadto przez okno, straciła równowagę i wypadła na bruk. Wszelki ratunek był nadaremny, bo wkrótce wyzionęła ducha.

* Skok z okna. Wczoraj o godzinie 10 rano, wyskoczyła z okna pierwszego piętra w hotelu angielskim, murzynka, lecz zaczepiwszy się sukniami o szyld fotografa Edera spadła na bruk nie doznawszy żadnego uszkodzenia.

* W Maletyńcu na Bukowinie, wyrodna matka-wdowa, zamordowała swoje dziecię a to przydeptaniem szyi nowonarodzonego dziecięcia, poczem wrzuciła go do stawu. Zbrodniarkę ujęto i oddano sądowi.

* Pożar. W zeszłym tygodniu pożar powstały w domu żydowskim, pochłonął w Bardyowie (na Węgrzech) 70 domów.

* Zbiegli więźniowie i inkwizyci. Z aresztu sądu śledczego w Kolbuszowy umknął temi dniami uwięziony za kradzież rozbójniczą Karol Schubert, kowal z Starego Miasta (w król. polskiem), 40 l., średniego wzrostu, obecnie właściciel realności w Radomyślu pod Mielcem; z aresztu sądu śledczego w Przeworsku: Zdeb Wojciech z Woli zarzyckiej pod Leżajskiem, 22 l., średniego wzrostu; Klimek Franciszek z Birczy królewskiej, 30 l., niskiego wzrostu, — i Haydasz Jan z Jastrzębca, 32 l., średniego wzrostu, kulawy.

Z roboty w Krzywczycach umknął odsiadający za kradzież karę $1\frac{1}{2}$rocznego ciężkiego więzienia w lwowskim sądzie krajowym Jędrzej Kureczko z Winnik, 46 l., rzeźnik.

* Wycieczka do Wiednia i do Zurichu, w Szwajcaryi, na uroczystość odsłonięcia pomnika polskiego w Rapperswyl. Zapowiedziany pociąg towarzyski, wyjdzie ze Lwowa niezawodnie d. 11 sierpnia o godzinie 5 po południu. (obacz inserat) Nazajutrz od godziny 4 do 6 rano nastąpi odpoczynek w Krakowie, obiad w Przerowie a o 6 godz. po południu przyjazd do Wiednia, gdzie nastąpi odpoczynek 24 godzinny. Dnia 13. o godzinie 5tej zbiorą się udający się do Szwajcaryi na dworcu kolei „Westbahn;“ zkąd odjazd o godzinie 6 wieczór nastąpi. Dnia 14 rano śniadanie i odpoczynek w Mnichowie, następnie obiad i nocleg w Lindau. Dnia 15 rano, przejazd statkiem parowym przez jezioro szwabskie do Romanshorn, zkąd dalej nastąpi podróż koleją do Zurich i Rapperswyl, gdzie dnia 16. sierpnia odbędzie się uroczystość.

Powrót nastąpi statkiem przez jezioro zurychskie, na Zurich, Schaffuzę, (wodospad Renu) Konstancję i Lindau.

* Doniesienie o nowym germanizatorze lwowskim, umieszczone w kronice środowej Dziennika naszego, uzupełniamy w ten sposób, iż wzmiankowany tamże urzędnik od telegrafu p. K. niebył bezpośrednim aktorem opisanej sceny, jeno niemym jej świadkiem.

* Odezwa. Wykaz funduszu wydawnictwa dzieł dla rękodzielniczych i rzemieślniczych robotników Imienia J. I. Kraszewskiego, zebranego w dniu 1. listopada wynoszącego kwotę 220 złr. 80 ct.; nie zaś jak to mylnie podano na 230 złr. Wpłynęło na tenże sam cel dalej: pp. Rogalski Bruno, 20 złr.; Wild Karol, 6 złr.; Stowarzyszenie młodzieży kupieckiej, 10 złr.; Risuher Jan, 10 złr.; Koniecki Menard, 10 złr.; Kirschner Antoni, 5 złr.; M. Edmund, 5 złr.; Czytelnia wychodzców polskich w Michaleny, 2 złr.; Mileret Józef, 5 złr.; Legade Jan, 5 złr.; Wieczyński Jan, 5 złr.; Łoziński Józef, 5 złr.; Starkel Juliusz, 5 złr.; Kotkowski Zygmunt, 5 złr.; Zasławski Antoni, 5 złr. Razem 323 złr. 80 ct.

Co się do publicznej podaje wiadomości. Lwów dnia 25. lipca 1868. Fr. Bałutowski, Henryk Schmitt, Karol Widmann.

Ostatnie wiadomości.

Mnichów 25 lipca. Redaktora dziennika „Volksbote“ skazał sąd przysięgłych za obrazę honoru księcia Kobourg, za oszczerstwo sędziego i za obrazę honoru pewnego kapitana, na 6 miesięcy więzienia w fortecy i na zapłacenie kosztów procesu.

Hamburg 25 lipca. „Börsenhalle“ otrzymuje w drodze urzędowej wiadomość z Berlina, że oświadczenie podane przed „Revue contemporaine“ o zbliżaniu (?) się Austryi do Prus, ma pewną podstawę—tenże sam fakt konstatują i czasopisma francuzkie (?!).

Civitta-vecchia 24 lipca. Hr. Girgenti z swoją małżonką wsiadł na fregatę Isabella II, która do Tryestu odchodzi. Z Tryestu udadzą się oboje hhr. do Wiednia, Mnichowa, Paryża i Madrytu.

Londyn 24. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej odpowiedział lord Stanley na interpelacyę Clay'a, że angielski poseł w Petersburgu uznał tamtejszą kolonię stosownie do aktu parlamentu, a że tamtejsza kaplica jest czysto prywatną sprawą.

Bukareszt 24 lipca. Podług wiadomości z Ruszczuku stoczyło wojsko tureckie pomyślną utarczkę z powstańcami, w której ci ostatni kilku zabitych pozostawili na pobojowisku.

Cennik giełdy pieniężn. i towar. we Lwowie
dnia 25. Lipca 1868.

	Płacą zł.	Płacą kr	Żądaj. zł.	Żądaj. kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	209	25	210	25
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	183	50	184	50
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	—	—	71	50
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. wm. k. (bez kuponu)	77	70	78	15
„ „ „ „ „ ww. a. (bez kuponu)	74	—	74	45
„ „ banku hypot galic. (bez kuponu)	87	50	88	—
Obligi indemnizacyjne galic.	67	20	67	60
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowin.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	99	75	100	75
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissiy	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	89	—	89	75
„ „ lwowsko-czern. I. „	76	25	77	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	36	5	41
Dukat cesarski	5	41	5	46
Napoleond'or	9	08	9	16
Rubel srebrny rosyjski	1	72	1	76
„ papierowy rosyjski	1	53	1	54
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	68	1	69
Półimperyał rosyjski	9	34	9	42
Srebro	111	—	112	25

Lnianka rzyj korzec 150 f. 6.60 (na październik i listopad).

Telegrafowany kurs wiedeński.
Dnia 25. Lipca.

	złr.	kr.
5% Metaliki	59	40
„ z procent. z maja i listopada	59	60
5% Pożyczka narodowa	63	60
Losy pożyczki z roku 1860	88	10
Akcye banku wiedeńskiego	737	—
„ „ kredytowego	214	—
Londyn 10 funtów szterlingów	113	70
Srebro	111	25
Dukat pojedynczy	5	41

Gospodarstwo i handel.

— W Austryi pomimo obfitych zbiorów, ceny zboża dotąd się nie obniżyły. W Wiedniu płacą mierzycę pszenicy 5.30, żyta 3.60, jęczmienia 2.85, owsa 1.70. Bydła rzeźnego przypęd dość znaczny (d. 20. lipca 2.968 sztuk — z Galicyi 2.179); za cetnar płacono 28 — 30¾ złr.

— W Suczawie na Bukowinie, notowano w ubiegłym tygodniu następujące ceny: mierzyca pszenicy 4.50, żyta 2.50, jęczmienia 2.60, kukurudzy 2.10, owsa 1.40. Przechodzące deszcze wpłynęły bardzo pomyślnie na jarzynę, szczególniej na kukurudzę którą miano już za straconą, przeto ceny tego ziarna spadły dość znacznie. W skutek robót około kolei żelaznéj, robotnik jest dość trudny; pieszego płacą dziennie po 40 kr., ciągłego zaś po 2 złr.

— Na Węgrzech ukończono już zbiory prawie zupełnie; donoszą, że wypadły jeszcze lepiej, jak w roku zeszłym. Mnóstwo ajentów z Niemiec i Francyi zjechało się do Peszta, którzy zawczasu zawierają umowy o dostawę większych partyj zboża. Winnice także zrodziły tak obficie, że nikt nie pamięta podobnego urodzaju, zatem i wywóz wina będzie znaczniejszy jak zwykle, zwłaszcza że w Niemczech zniżono cło przywozowe, które będąc dotychczas bardzo wysokiem, stanowiło główną przeszkodę ożywienia się wywozu wina.

Przyjechali do Lwowa.
Dnia 24. Lipca.

PP. hr. Kaszowski Henr. z Polski, br. Quillfeld Edward z Berlina, Cielecki Włodz. z Byczkowic, Hoffman Edwin z Siedlisk, Kristesku Krzysztof z Mołdawii, Rucki Pius z Czortkowa, Przyjemski Jul. ang. pułkownik z Londynu, Głuchowski Grzegorz z Kamienny, Jabłonowski Józef z Rawy ruskiej, Michałowski Tytus z Kijowa. Nowakowski Henr. z Przemyśla, Urbański Jan z Dunkowiec.

Do Wiednia
i do Zurichu
(w Szwajcarji)

Odejdzie ze Lwowa pociąg towarzyski d. **11.** sierpnia o godzinie 5. popołudniu.

Osoby życzące sobie brać udział w tej podróży, raczą wcześnie zgłosić się po bilety, które począwszy od 1. sierpnia, wydawane będą — od godziny 8 do 12 rano — przez dni 8 w **Administracyi Dzien. Lwowskiego** — przy placu katedralnym pod l. 29. | 30.

Osoby z prowincyi, raczą przesyłać należytość poniżej wyrażoną, a otrzymają bilety, za okazaniem których wydane im będą przy kasie na stacyach od Lwowa do Krakowa, karty jazdy do Wiednia; zkąd karty do dalszej podróży otrzymają.

Dla dzieci ta sama cena biletów.

W Krakowie zapisywać się można i bilety nabywać u kasiera na kolei.

Bilety służą na **4** tygodnie.

Cena jazdy **ze Lwowa do Wiednia** i napowrót:

	III. kl.	II. kl.
Ze stacji: Lwów, Przemyśl, Jarosław	22 zł.	33 zł.
„ stacji: Rzeszów, Dębica, Tarnów, Bochnia	16 zł.	22 zł.
„ stacji: Kraków, Krzeszowice, Oświęcim	11 zł.	17 zł.

Cena jazdy z Wiednia do Zurichu wynosić będzie prawie drugie tyle, o czem interesowani zawiadomieni zostaną, jak skoro dyrekcje kolei z Bawaryi i Szwajcaryi swoje ceny nadeszlą.

801 1—?

C. k. uprz. galic. akcyjny Bank Hipoteczny.

Z dniem 1. sierpnia 1868 rozpoczyna

Filia c. k. uprz. gal. akc. Banku Hipotecznego w Krakowie

czynność swoją, i trudnić się będzie następującemi interesami:

1. Eskontować listy hipoteczne c. k. uprz. gal. akc. Banku Hipotecznego, jak i w ogóle wylosowane listy zastawne: obligacye i rządowe papiery, również asygnacye kasowe innych Zakładów, nakoniec nie później jak w 5 miesiącach płatne kupony papierów rządowych i innych, pewną wartość mających, na giełdach austryackich notowanych; dawać za opłatą procentu zaliczki na listy hipoteczne c. k. uprz. gal. akc. Banku Hipotecznego, jako też na inne austryackie papiery rządowe, industryjne i inne, pewną wartość mające, o ile kurs tych ostatnich na giełdach austryackich urzędownie jest notowany.

2. Eskontować weksle, opiewające na walutę prawną, płatne we Lwowie lub w Krakowie, z terminem wypłaty nieprzenoszącym dni stu od dnia podania wekslu. Weksle takowe muszą mieć prócz żira podającego, jeszcze podpisy najmniej dwóch osób wekslowo obowiązanych, z wypłacalności znanych.

3. Przyjmować pieniądze na bieżący rachunek lub za wydaniem uprocentowanych asygnacyj kasowych, które na pewne imiu i nie na mniej jak na 50 złr. w. a. opiewać mają. Formularze tych asygnacyj kasowych podlegają zatwierdzeniu rządu.

4. Prowadzić interesa na rachunek bieżący (conto corrente) i przekazowe żiro w ten sposób, iż tylko gotówką, którą się ma do żądania, wolno rozrządzać przez asygnacye (checque), albo przepisanie na rachunek w tym celu otwarty.

5. Zajmować się komisowo kupnem i przedażą papierów rządowych i innych, pewną wartość mających, oraz innemi bankowo-komisowemi interesami, za należytem pokryciem.

6. Przyjmować domicelowanie weksli i tychże inkasowanie na rachunek osob trzecich.

7. Przyjmować do przechowania papiery pewną wartość mające, drogie kruszce i inne kosztowności.

8. Dawać drobniejszym kupcom i przemysłowcom z funduszów kasy zaliczkowej z c. k. uprz. gal. akc. Bankiem Hipotecznym połączonej, pożyczki za złożeniem stosownego zastawu lub za odpowiedniem poręczeniem. Pożyczki te dawane będą od najmniej 5 do najwyżej 500 złr. w. a. Z pożyczającym wolno umawiać się o zwrot pożyczki bądź zaraz, bądź w ratach tygodniowych lub miesięcznych, oraz o wysokość i sposób opłacania procentów.

Co się niniejszem do publicznej wiadomości podaje.

Lwów dnia 23. lipca 1868.

Dyrekcya.

800 1—3

JAKÓB KRONFELD
Jubiler i złotnik,

oraz taksator w Filii c. k. uprzyw. Austr. Towarzystwa zastawniczego we Lwowie,

poleca względom Szanownej publiczności swój

przy ulicy Pojezuickiej pod l. 172 2/4, w domu P. Józefa Brenera naprzeciw domu Karnickich,

nowo urządzony i obficie zaopatrzony skład najmodniejszych towarów złotych i kosztowności tak własnego wyrobu, jak z pierwszych fabryk zagranicznych, po cenach najumiarkowańszych. 696 2-8

Każdego rodzaju kosztowności i kamienie zakupuje po najlepszych cenach możliwych, a wszelkie obstalunki i naprawy uskutecznia rychło i tenio.

Nowo urządzona cukiernia
Tomasza Łuszczyńskiego,

na ulicy halickiej naprzeciw kryminału pod nr. 459 1/4

Poleca Szanownej P. T. Publiczności swoje doskonałe i najświeższe wybory wszelkiego rodzaju CIAST, CUKRÓW i KONFITUR, — wykonywa wszelkie obstalunki tak w miejscu jak i na prowincyę starannie i w najkrótszym czasie, — zarazem poleca swój Bufet w teatrze hr. Skarbka, zaopatrzony w najświeższe ciasta, cukry różnego rodzaju i lody. 802 1—3

W Hotelu Europejskim
na III. piątrze
jest 6 lub 8 pokoi
z przedpokojem, kuchnią, piwnicą i strychem
od dnia 1. Sierpnia do wynajęcia.
Bliższej wiadomości zasięgnąć można w Hotelu. 702 5-6

J. Osiecki Wydawca. Odpowiedzialny redaktor: K. Groman. Czcionkami drukarni „Dzien. Lwow." Dr. H. Jasieńskiego.